

Na początek wyjaśnienie. Od pierwszych edycji WOŚP wspieram (czynnie) inicjatywę Jerzego Owsiaka. Nie zamierzam też włączać się w dyskusję na temat celowości organizowania WOŚP, bo oczywistym dla mnie jest, że to cenna i szlachetna inicjatywa (choć klimat finałów WOŚP już nie ten sam co w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku).

I pewnie nie zdecydowałbym się na napisanie tego tekstu, gdyby nie doniesienia prasowe konferencji podsumowującej dwudziesty pierwszy Finał WOŚP. Wówczas to Jerzy Owsiak, w obecności ministra zdrowia, zapowiedział prowadzenie przez Fundację szkoleń dla dyspozytorów pogotowia oraz opracowanie algorytmu przyjmowania przez nich zgłoszeń.

Jak powiedział Jerzy Owsiak, „grupa złożona z przedstawicieli resortu zdrowia i WOŚP w ciągu sześciu tygodni przygotuje cykl szkoleń dla dyspozytorów pogotowia.” Dodał także, iż szkolenia zostaną przeprowadzone w maju br.

I co na to minister zdrowia?

Nie, nie spalił się ze wstydu! Widocznie nie przeszkadza Panu Ministrowi, że organizacja pozarządowa bierze w swoje ręce kolejne zadanie administracji. Czyni tak słusznie diagnozując, że istnieje problem funkcjonowania systemu ratownictwa medycznego.

Nie jestem politykiem. Nie chcę i nie muszę, tak jak politycy, bez względu na fakty, bronić swoich lub atakować obcych.

Za to czuję wewnętrzną potrzebę protestu, kiedy administracja - bez względu przez kogo jest kierowana - nie podejmuje skutecznych działań chroniących nasze życie. Licząc za to, że to my obywatele (w osobach Zarządu WOŚP) sami weźmiemy w swoje ręce rozwiązywanie problemów systemu ochrony zdrowia.

Rozumiem Owsiaka, który nie chce czekać na kolejne ofiary błędnych rozwiązań prawnych i finansowych (niestety głównie tych ostatnich, wymuszających określone zachowania m.in. dyspozytorów), ale nie rozumiem ministra zdrowia i nie znajduję usprawiedliwienia dla jego biernej postawy.

Jako szary obywatel informuję szefa resortu. Nie można czuć się bezpiecznie w państwie w którym nie działają sprawnie jego organy, a rozwiązywanie spraw istotnych pozostawia się samym obywatelom, licząc że albo oni wyręczą administrację, albo... problem sam się rozwiąże.

Co ważne. Jako uczestnik dziesiątków spotkań i konferencji dotyczących funkcjonowania systemu ochrony zdrowia, wielokrotnie słyszałem słuszne diagnozy dotyczące jego usprawnienia. Także w sferze ratownictwa medycznego. Od czasu reformy ubezpieczeń zdrowotnych z roku 1998 przedstawiali je także ministrowie zdrowia. Tyle, że potem albo brakowało im chęci wdrażać je w życie albo przegrywali z wszechobecną ekonomizacją życia społeczno-gospodarczego.

Ta „niemoc” trwa zdecydowanie za długo!

*Marek Wójcik*